

## Styl i stylisko [FELIETON]

Ze ściśniętym sercem patrzę na znaki bolesnego rozdziału pomiędzy „milczącą większością” polskich wsi i miasteczek, która pragnie symbolicznego potwierdzenia wartości, w które wierzy, a rzeczywistą elitą Polski, która nie chce już brać udziału w życiu duchowym tej większości – pisze Mateusz Werner w kolejnym felietonie z cyku „Esprit d'escalier”.

Polska to, jak wiadomo, kraj estetów. Niezliczone zastępy arbitrów elegancji dzień za dniem na nowo definiują kanony piękna i piętnują obciach w naszej przestrzeni publicznej. Media społecznościowe i fora tematyczne roją się od wątków odważnie atakujących prowincjonalny kicz, zaściankowość, ciasnotę horyzontów, prostactwo gustów. I to wszystko bezinteresownie, w imię ogólnego dobrostanu, kulturowego postępu, aby wreszcie w Polsce było normalnie. Grupy szlachetnych pięknoduchów, którym na sercu leży modernizacja, funkcjonalność i estetyczny rozkwit rozpoznają się między sobą i integrują w walce z wszechobecnym przeciwnikiem.

Co to za wróg? Od dawna nie są to *residua* minionego ustroju – szare pudełka geesów z dykcjanymi szyldami „art. przemysłowe”, szkoły „tysiąclatki” i inne „bieda-bauhausy”. Podobnie jak betonowe kostki popegeerowskich bloków, czy małomiasteczkowe skwery z czołgiem i klombem w kształcie godła – one rozrzewniają dziś warszawską inteligencję siermiężną formą peerelowskiej nowoczesności, jak

afrykańskie maski wzruszały onegdaj kubistów swą brutalną witalnością. Peerel budzi szacunek, to epoka klasyczna (a poza tym te czołgi przyniosły nam kiedyś wolność). Nie wywołują także specjalnych emocji cienkościennie blaszaki Lidla czy Biedronki, ani parkingowe pustynie przed bunkrami galerii handlowych, nie wspominając o stalowych konstrukcjach billboardów mrugających pośród pól kapusty reklamami podpasek i rolexów. Także rezydencje naszych miliarderów, choćby stanowiły konstancińską kopię Pałacu na Wyspie albo staniczki kozackiej w sercu Mazur nie podniecają nikogo do prześmiewczej dyskusji. Pieniądze to poważna sprawa i każdy to rozumie.

*Każdy kto ma choćby odrobinę ambicji i pretenduje w swym kółku do roli lidera musi rzucić kamieniem – musi pokazać, że ma gust i smak*

To, co estetów wszelkich orientacji jednoczy w obrzydzeniu i szyderstwie to budowane od kilkunastu lat przed wrotami

najważniejszych świątyń posągi Jana Pawła II a także powstające ostatnio na placach wielu miast pomniki Prezydenta Lecha Kaczyńskiego (występującego czasem wraz ze swoją żoną Marią). To właśnie stosunek do nich, zgodnie z zasadą dystynkcji Pierre'a Bourdieu staje się kamieniem probierczym smaku najwyższego lotu, a przez to i znakiem rozpoznawczym przynależności do miejscowej elity. Każdy, kto ma choćby odrobinę ambicji i pretenduje w swym kółku do roli lidera musi rzucić kamieniem – musi pokazać, że ma gust i smak. Stąd ten szaleńczy wyścig, aby być pierwszym, kto odnajdzie obiekt i okaże mu swe politowanie. Ów gest nie wymaga rzeczywistych kompetencji, nie ma tu ryzyka pomyłki – wyrok wydano z góry,

wystarczy się tylko przyłączyć. To, co miało służyć symbolicznemu wywyższeniu ma zostać publicznie poniżone. Kto zrobi to lepiej, dosadniej, dowcipniej – wygrywa.

Muszę wyznać, że inaczej patrzę na te wyszydzane pomniki, na ich pokraczną formę zza której prześwieca nieudolne rzemiosło, naiwna wyobraźnia, niedostatki artystycznej erudycji. Patrzę na nie ze ściśniętym sercem, jak na znaki bolesnego rozdziału pomiędzy „milczącą większością” polskich wsi i miasteczek, która pragnie symbolicznego potwierdzenia wartości, w które wierzy, a rzeczywistą elitą Polski (tymi, którzy coś wiedzą i coś potrafią) i która nie chce już brać udziału w życiu duchowym tej większości, i odmawia odpowiedzialności za jej kształt estetyczny. Ilekroć widzę kolejny nieudany pomnik polskiego Papieża, przypominają mi się słowa Fiodora Dostojewskiego, który tak pisał w czasopiśmie *Wriemia* o społecznych skutkach rosyjskiej odgórnjej okcydentalizacji: „Reforma Piotra Wielkiego kosztowała nas zbyt wiele: oddzieliła nas od ludu. Lud jej nigdy nie przyjął. Formy życia pozostawione mu przez przemianę nie były zgodne ani z jego duchem, ani z jego dążeniami, nie były na jego miarę i nastąpiły nie w porę. Nazywał je niemieckimi, a zwolenników wielkiego cara – cudzoziemcami. (...) Rozminąwszy się z reformą lud nie upadł jednak na duchu. Niejednokrotnie objawiał swoją samodzielność, objawiał ją z nadzwyczajnym, spazmatycznym wysiłkiem, dlatego że był sam i było mu naprawdę ciężko. (...) Oczywiście, idee ludu pozostawionego bez przewodników i skazanego na własne siły były niekiedy potworne, a próby znalezienia nowych form życia – ohydne. Ale była w nich wspólna zasada, jeden duch, niezachwiana wiara w siebie, ogromna siła” (tłum. J. Chmielewski). Czasem warto sięgać po dawne teksty aby zrozumieć współczesność.

*Mateusz Werner*

Przeczytaj inne felietony Mateusza Wernera z cyklu „Esprit d'escalier”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

